

CZY TE WERSY MOGĄ ZNUDZIĆ? O PRZEKŁADZIE *FASTI* OWIDIUSZA

Fasti, napisane przez Publiusza Owidiusza Nazona w przełomowym okresie jego życia, to utwór, który nie miał, ogólnie mówiąc, szczęścia. Po pierwsze, nie został nigdy przez poetę ukończony. Pracę nad nim Owidiusz rozpoczął około 8 roku po Chr., krótko przed swoim wygnaniem, i doprowadził poemat do połowy. Wygnanie przerwało pracę nad tym erudycyjnym dziełem i zapewne uniemożliwiło jego zakończenie. Po drugie, dzieło nie jest łatwe w odbiorze. Przypuszczalnie dla czytelników współczesnych poecie było bardziej zrozumiałe, ale dla dzisiejszego odbiorcy ten kalendarz poetycki pełen odniesień do rytuałów i historycznych wydarzeń jest tekstem trudnym, może niekiedy nużącym. „Przecież to nudne” – powiedziała redaktorka jednego z wydawnictw na moje pytanie, czy byliby zainteresowani publikacją. No cóż, *Fasti* mają opinię dzieła mało frapującego, jeśli ktoś o nim w ogóle słyszał¹.

Kłopot pojawia się już przy tłumaczeniu tytułu dzieła. Jakże bowiem zostawić tytuł oryginalny, *Fasti*, który brzmi zupełnie niezrozumiale? Jakże z kolei przetłumaczyć go dosłownie: *Kalendarz*? W naszym języku taki tytuł to jakby nawiązanie do popularnych niegdyś *Kalendarzy gospodyni domowej*. W zachodnich przekładach utworu podaje się tytuł oryginalny, który, przyjęty w pracach filologów, przeciętnemu, a nawet wykształconemu, czytelnikowi nic nie mówi. Postanowiłam pójść na kompromis, dlatego tytuł jest dwuczłonowy: *Fasti. Kalendarz poetycki*.

Kłopoty zresztą są co krok. Mam już pewne doświadczenie w przekładaniu Owidiusza, jako że zmierzyłam się dwukrotnie z jego poezją

¹ A jednak wydawnictwo Ossolineum podjęło się wydania tego dzieła, dotąd niedostrzeganego w polskiej praktyce przekładowej, i to już w tym roku kalendarzowym.

powstała na wygnaniu. To też nie było łatwe zadanie, ale całkiem inne. Tam rzewna, niekiedy płaczliwa liryka, na wskroś osobista. Tu – poezja trochę antykwaryczna, przeładowana imionami i faktami, chwilami afabularna, chwilami zaś prawdziwie epicka. Bo są w tym liczącym około pięciu tysięcy wersów eposie prawdziwe perełki poezji: rozsiane tu i ówdzie małe nowelki czy epylia (małe eposy). Te krótkie historie, często mające swe wzory w literaturze dawniejszej niż Owidiuszowa, urzekają kunsztem poetyckim, poczuciem humoru i plastycznością opisu. Jednak zanim się do nich dobrać, nie raz, nie dwa trzeba się zmierzyć z nadmiarem faktograficznym. Co robić więc z przerostem nazw i realiów? Zaproponowałam słowniczek nazw własnych, ale zdaję sobie sprawę, że to utrudnienie dla czytelnika, który jest zmuszony szukać objaśnień na końcu tomu. Zresztą pojawia się jeszcze pytanie, może trochę przekorne, ilu czytelników naprawdę szczerze pragnie się rozeznaczyć, kto zaczął Ceres, a kto Aretuza.

Do kwestii fundamentalnych należy także wybór formy przekładu. Jak bowiem tłumaczyć: wierszem czy prozą? Każda z tych opcji ma swoje zalety. Przekład prozą już na starcie rezygnuje nawet z próby oddania ducha Owidiuszowej poezji. Z kolei w przekładzie poetyckim łatwiej zatracić pewne szczegóły oryginału, bo forma wierszowa ma swoje wymagania. Zwłaszcza u Owidiusza dystych tworzy pewną całość i chyba jako taki powinien być odwzorowany w przekładzie. Co jednak czynić, jeśli polski tekst nijak nie chce się wtłoczyć w dwie linijki po trzynaście zgłosek każda? Bo po drodze tłumaczka zdążyła już chyłkiem porzucić zbyt ciasny gorset jedenastozgłoskowca w co drugim wersie. Będąc niezręcznie w takiej sytuacji, z bólem serca przycinałam polską wersję (bolało, jakbym cięła własne ciało!), żeby zmieścić się w dwóch linijkach. Mimo to zdarzało się, że sumienie nie pozwalało na takie poczynania, i w efekcie powstawał dodatkowy wiersz szczątkowy, siedmiozgłoskowy – taki trzynastozgłoskowiec, który się potknął na własnej średniówce. Jest takich przypadków w polskim przekładzie całego utworu bodaj dziesięć. Być może o te dziesięć za dużo. Ale to też dobra lekcja pokory: nie tłumaczy się bezkarnie geniusza poezji, któremu fraza poetycka i rytm były posłuszne jak nikomu w Rzymie. Obok uczucia pokory pojawia się także lęk przed własną zuchwałością. Skoro nikt dotąd w polskiej literaturze nie podjął się przekładu Owidiuszowego *Kalendarza*, to czy tylko z tego powodu, że to utwór mało interesujący? Może ów hipotetyczny Nikt odczuł trudność dzieła, które chce być zarówno wspomnieniem *Metamor-*

foz, jak i poezją patriotyczną oraz erotyczną równocześnie. Trzy (a może więcej!) w jednym to chyba rzeczywiście dużo!

A powyżej próbka *Kalendarza* w jego – bardziej niż przeciętnie – interesującej części. Historia porwania Proserpiny i desperackich jej poszukiwań przez matkę to historia mityczna związana z tajemniczymi misteriami eleuzyńskimi, poza tym opowieść bardzo znana w antycznej literaturze i nadal – do dzisiaj – wzruszająca. Nie podaję objaśnień wszystkich nazw, bo jest ich tutaj wyjątkowo dużo. Na koniec chciałam się jeszcze wytłumaczyć z pewnego nieposłuszeństwa wobec oryginału. Otóż poeta w przetłumaczonej przeze mnie historii nazywa córkę bogini Ceres albo z rzymska Proserpiną, albo z grecka Persefoną. Nie odważyłam się jednak na taką beztroskę i konsekwentnie przekładałam imię dziewczęcia jako *Proserpina*, dając pierwszeństwo rzymskiemu charakterowi tej nazwy.

The author comments on her own solutions adopted while translating Ovid's *Fasti*, starting from the title itself, the original verse form and the factual richness of the text, which is frequently obscure to the contemporary reader.